

Kiersnowski, Ryszard

Wspominając Aleksandra Gieysztora: w "Millenium"

Przegląd Historyczny 91/1, 61-67

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

RYSZARD KIERSNOWSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Wspominając Aleksandra Gieysztorę: w „Millenium”

Napisanie wspomnienia o Aleksandrze Gieysztorze to zadanie dla całego zespołu jego przyjaciół i kolegów, uczniów i współpracowników, którzy się z nim stykali na różnych polach działalności — nie tylko naukowej. Można by, a raczej należy pisać o drodze i o dorobku badawczym, o służbie nauczycielskiej na katedrze uniwersyteckiej, o talencie organizacyjnym i o sztuce zjednywania ludzi, ale też i o służbie społecznej, i wojskowej w latach wojny, przypiętowanej najpiękniejszym odznaczeniem — Krzyżem Orderu *Virtuti Militari*.

Można by też, i należy pisać o kontaktach międzynarodowych, o reprezentowaniu polskiej nauki, nie tylko historycznej, aż po najszersze gremia uczonych, po przewodniczenie w areopagu tworzonym przez Międzynarodowy Komitet Nauk Historycznych i w innych organizacjach w kraju i za granicą. Można też wymieniać i rozważać kolejne inicjatywy badawcze podejmowane przez niego w obszarach zainteresowań sięgających nieraz daleko poza jego rodzimą mediewistykę, by wspomnieć uczestnictwo w dziele odbudowy Zamku Królewskiego i jego dalszym funkcjonowaniu.

Z szeregu tych oraz jeszcze innych przedmiotów szczególnej uwagi Aleksandra Gieysztorę wybieram fragment dziś łatwo zapomniany, o którym wszakże sam mawiał, iż była to jedna z jego życiowych fascynacji naukowych. Myślę o imprezie nazwanej *Badaniami nad Początkami Państwa Polskiego*, którą zaprogramował i kierował przez cały czas jej istnienia od 1948 do 1953 r. Okres to wprawdzie niezbyt długi, ale ważki w rozwoju polskiej mediewistyki, tej uprawianej przez historyków i tej odślanianej przez archeologów. Miałem możliwość uczestniczenia w tych pracach bezpośrednio pod okiem ich Kierownika, przypatrywania się jego postępowaniu badawczemu i organizacyjnemu, i uczenia się odeń. Dlatego mój wątek wspomnień ograniczę do tego odcinka bliskiej współpracy, będącego zarazem swoistym, ogólnopolskim seminarium na niwie wczesnego średniowiecza.

Z Aleksandrem Gieysztołem spotkałem się po raz pierwszy wiosną 1949 r., gdy ściągnął mnie z Krakowa do Warszawy, proponując podjęcie pracy w organizowanej przez niego placówce naukowej. Początkowo placówka ta była nazwana *Komitetem Badań Wczesnodziejowych*, później *Kierownictwem Badań nad Początkami Państwa Polskiego*, a w języku potocznym określana najczęściej jako „*Millenium*”, terminem zapożyczonym z tytułu programowego referatu Aleksandra Gieysztorę przedstawionego już w marcu 1948 r. przed gremium kilkudziesięciu zaproszonych do współpracy historyków, archeologów i historyków sztuki. Był to termin zwięzły i nośny, stanowiący hasło wywoławcze

nawiązujące do zbliżającego się tysiąclecia pierwszej wzmianki o państwie polskim, a ściślej o państwie Mieszka I zawartej w kronice Widukinda, a kładzionej ówczesnie na rok 963. Data ta została wprawdzie w wyniku prac źródłoznawczych przesunięta niebawem o rok lub dwa do przodu, koincydując tym z zapiską rocznikarską o przybyciu Dąbrówki i chrzcie Mieszka, stąd też i wyraz „Millenium” przywołany z tej okazji przez Kościół i samego Prymasa Tysiąclecia nabrał innego znaczenia. Pół wieku temu jednak te dwie tak zbieżne i bliskie sobie rocznice były — z konieczności — traktowane rozłącznie i na różnych płaszczyznach. Nasze „Millenium”, zainicjowane z kilkunastoletnim wyprzedzeniem, nie miało i nie przybrało nigdy cech jubileuszu, było natomiast wielostronną pracownią, która — korzystając z owej rocznicy — miała rozpoznać procesy i warunki formowania się państwa polskiego w wiekach X i XI.

Wspomniany referat Aleksandra Gieysztor z tytułowany: „Polskie Millenium, z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej”, opublikowany później na łamach „Przeglądu Historycznego”, miał przełomowe znaczenie tak ze względu na zawarty w nim szeroko rozwinięty program badawczy, jak i z uwagi na interdyscyplinarny zasięg tego projektu postulującego ścisłą współpracę przede wszystkim historyków i archeologów, a także historyków sztuki i językoznawców zainteresowanych okresem wczesnego średniowiecza. Współdziałanie takie, dzisiaj oczywiste, pół wieku temu nie było na ogół praktykowane. Badania archeologiczne były skierowane bardziej na epoki wcześniejsze, pozostawiając wczesne średniowiecze w zasięgu prac historyków odnoszących się zresztą nader nieufnie do poczyniń i wniosków archeologów. „Jedna wzmianka w źródłach z tego czasu więcej dla mnie znaczy niż te wszystkie wykopaliska” — mawiał jeden z mych mistrzów uniwersyteckich, a inni historycy, jeśli nie deklarowali wprost swych wątpliwości, to rzadko wykazywali zrozumienie dla źródeł archeologicznych. Aleksander Gieysztor należał właśnie do tych rzadkich wyjątków. Nie tylko docenił potrzebę współdziałania, ale co więcej typował trafnie obiekty badań wykopaliskowych, a samo zgromadzenie na wstępnym spotkaniu kilkudziesięciu uczestników różnych specjalności stanowiło już ewenement, tym większy, że referat wprowadzający wygłosił nie archeolog, lecz historyk, młody docent Uniwersytetu Warszawskiego, dopiero w rok później, w wieku 34 lat powołany na profesorską katedrę. Od początku jednak było jasne, że właśnie on będzie sternikiem formującego się przedsięwzięcia naukowego.

Pomysł podjęcia badań związanych z tysiącleciem państwa pojawił się wprawdzie już w 1946 r. w środowisku archeologów poznańskich, wysuwany przez Józefa Kostrzewskiego, a za nim przez Witolda Hensla, ale dopiero w dwa lata później powstał realny projekt badawczy i organizacyjny, ukuty w Warszawie, w gronie historyków, archeologów i historyków sztuki. Plan naukowy przygotowywał Aleksander Gieysztor, natomiast sprawy techniczne, a zwłaszcza finansowe załatwiał i początkowo nadzorował Stanisław Lorentz, ówczesny naczelny dyrektor muzeów i ochrony zabytków. On to zapewnił powstającej organizacji badawczej niezbędne środki pieniężne oraz lokal w gmachu „Zachęty”, gdzie mieściła się wtedy Naczelna Dyrekcja Muzeów. Lokal ten składał się z dwóch niewielkich pomieszczeń utworzonych przez przepierzenia z szaf biurowych, posiadających jedynie najpotrzebniejszy sprzęt. W lokalu tym, rzecz łącznie w tym zakątku, mieściło się kilkusobowe biuro Kierownictwa Badań obsługujące od strony administracyjnej i finansowej badania millenijskie prowadzone w skali ogólnopolskiej. W podobnych warunkach pracowały też inne komórki Naczelnej Dyrekcji, nie przypominam sobie jednak by powstawały z tego powodu jakieś utyskiwania lub skargi. Był to jeszcze okres pionierski, w którym nie

zwracano uwagi na lada niedogodności. Swoistą a niezwykłą oprawę naszego lokalu stanowił wiszący w sąsiedniej sali matejkowski „Grunwald”, przed którym odbyła się też pierwsza konferencja robocza zwołana jesienią 1949 r. przez Kierownictwo Badań, a zorganizowana przez jego biuro. Sceneria ta pozostała na długo w pamięci uczestników tego spotkania, dodając mu splendoru i jakby dostojności. Po kilku latach jednak Kierownictwo Badań wraz z całą dyrekcją zostało przeniesione do odremontowanego Pałacu Prymasowskiego przy ulicy Senatorskiej i przekształcone w wydział Departamentu Muzeów w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Mieliliśmy tam już trzy pokoiki; w jednym z nich, jako naczelnik tego wydziału, miałem swe biurko zestawione z biurkiem Aleksandra Gieysztora, który pojawiał się tam, by załatwić najważniejsze sprawy. Przekazywał mi wówczas swe dyrektywy lub zalecenia, ale był szefem niekłopotliwym, nie narzucającym arbitralnie swej woli, a przeciwnie, chętnie wychodzącym naprzeciw inicjatywom lub sugestiom owego biura. Składało się ono, oprócz mnie, z samych pań, absolwentek historii, jak Teresa Dunin-Wąsowicz, Maria Dembińska, Anna Rutkowska-Płachcińska, oraz z sił administracyjnych: Barbary Reszko prowadzącej sprawy finansowe i Jadwigi Narzyńskiej, maszynistki. Okresowo z zespołem tym współpracował też, jeszcze jako student, Stanisław Trawkowski, wnosząc już wtedy wiele spostrzeżeń badawczych, a niekiedy też inne osoby z kręgu uczniów lub z poręki Profesora. W zestawieniu ze skalą i specyfiką przedsięwzięcia nie był to personel nadmiernie rozbudowany, a wzajemne stosunki w tym zespole układały się bez tarć lub zadrażnień. Nie muszę też dodawać, że osoba Aleksandra Gieysztora budziła tam podziw i najżywszą sympatię.

Postulat interdyscyplinarnej integracji badań tak na etapie ich programowania, jak i realizacji znalazł w Kierownictwie Badań wielostronne urzeczywistnienie. Do wiodącego tandemu historii i archeologii wczesnośredniowiecznej dołączali stopniowo historycy sztuki, językoznawcy, paleozoologowie i paleobotanicy, numizmatycy, geografowie i etnografowie, a także wydawcy źródeł łacińskich i arabskich, każdy na swym odcinku wnosząc większy lub mniejszy wkład w kształtujący się zespół badawczy na miarę instytutu. Bez większej przesady akcja ta została po latach określona jako największe przedsięwzięcie humanistyki polskiej w okresie powojennym. Miarą jej, najbardziej widoczną i wymierną, może być sam wykaz stanowisk wykopaliskowych w większości wstępnie wytypowanych przez Aleksandra Gieysztora, a następnie weryfikowanych, w większym lub mniejszym zakresie przez archeologów. Prace te prowadzono na ponad dwudziestu obiektach rozmieszczonych w całej Polsce, jak Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki, Giecz, Biskupin wczesnośredniowieczny (nie należy go mylić z sąsiednią osadą kultury łużyckiej), Kruszwica, Kalisz, Tum koło Łęczycy, Bródno i Błonie koło Warszawy, Kraków-Wawel, Wiślica, Cieszyn, Opole, Wrocław, Ślęza-Sobótka, Niemcza, Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin, Wolin. Były to przede wszystkim grody oraz podgrodzia — główne wyznaczniki formującego się państwa, rzadziej osady otwarte lub cmentarzyska. Z czasem podjęto też badania archeologiczno-architektoniczne nad kościołami w Strzelnie i w Trzemesznie, i kilka innych. Wreszcie, jako swoisty aneks, doszły prace wykopaliskowe w Czermnie i w Gródku Nadbużnym należących do zespołu Grodów Czerwieńskich na pograniczu polsko-ruskim, stanowiących przedmiot zainteresowania obu stron, wymagający szczególnej uwagi i ostrożności.

Był to rozmach badawczy niespotykany w dotychczasowych dziejach polskiej archeologii, który wprawiał w podziw także sąsiadów. Zapamiętałem powiedzenie, zapewne idiomatyczne, jednego z goszczących wówczas w Polsce badaczy czeskich, który po rozpa-

trzeniu się w naszych pracach oświadczył w imieniu własnym i kolegów: „a tużeśmy dostali młotkiem po głowie”. Istotnie, była to skala frapująca nie tylko w kraju, chociaż poza nim stosunkowo mało znana. Nasze kontakty zagraniczne były w tym czasie bardzo wąskie, ograniczone praktycznie do wymiany nielicznych wizyt z sąsiadami południowymi i wschodnimi, a bodaj bez podobnych, oficjalnych podróży do NRD, nie mówiąc już o krajach bardziej odległych. Powiadano wtedy, że „paszporty dojrzewają jesienią”, toteż już pierwszy wyjazd służbowy Aleksandra Gieysztor i Zdzisława Rajewskiego do Czechosłowacji w 1952 r. był ewenementem, a przyjazd kilku sowieckich akademików stanowił okazję nie tylko do wymiany zdań i rozważań naukowych, ale i do uwierzytelnienia naszych badań wobec władz krajowych czujnie śledzących opinie owych gości na ten temat. Były to wszakże opinie nie przysparzające kłopotów, oparte na rozeznaniu walorów badawczych i programowych, a zapewne też kształtowane umiejętnie przez Aleksandra Gieysztor jako biegłego w takich okolicznościach dyplomate.

Szeroki front prac wymagał nie tylko pieniędzy, ale i odpowiednio wykwalifikowanej kadry badaczy, a ta, zwłaszcza w zakresie archeologii wczesnośredniowiecznej, w pierwszych latach po wojnie nie była liczna. Udało się wszakże zebrać niezbędny zespół złożony z różnych pokoleń i o różnym stopniu przygotowania pogłębianego sukcesywnie już w toku prowadzonych prac. Godzi się tu przypomnieć przede wszystkim Konrada Jażdżewskiego, profesora Uniwersytetu w Łodzi, kierownika modelowych prac wykopaliskowych m.in. w Gdańsku, prowadzącego zarazem swoiste seminarium, przez które przeszło wielu badaczy. Ze szkoły tej wyszedł m.in. Andrzej Nadolski, który objął kierownictwo prac w Tumie pod Łęczycą, tworząc tam prężny ośrodek złożony z młodych archeologów nazywających siebie „Tumanami”. Wypada też przypomnieć kierowników chociażby znaczących placówek wykopaliskowych, jak profesorowie: Włodzimierz Antoniewicz, Roman Jakimowicz, Rudolf Jamka oraz docenci: Zdzisław Rajewski, Witold Hensel, Włodzimierz Hołubowicz, Janina Kamińska, Krystyna Musianowicz, Zofia Wartołowska i wielu młodszych lub tylko nieco młodszych, jak Aleksander Gardawski, Wojciech Koczka, Kazimierz Żurowski, Władysław Filipowiak, Bogdan Kostrzewski, Jerzy Gąssowski, Alina Kietlińska, Krystyna Józefowiczówna, Jan Żak, Włodzimierz Szafrąński, Tadeusz Wieczorowski, Bronisława Cofta, nie licząc ekspertów pracujących doraźnie przy materiałach metalurgicznych, paleobotanicznych i innych. Lista to na pewno nie pełna, ale chyba wymowna. W pracach tych nie uczestniczył już bezpośrednio nestor i mistrz większości czynnych wówczas archeologów polskich, profesor Józef Kostrzewski. Brał on wszakże udział w konferencjach i zjazdach, służąc radą, a czasem ostro ganiąc, jeśli nie za potknięcia badawcze to za zbyt hałaśliwe obrady ciągnące się niekiedy do późnej nocy i na tematy nie tylko naukowe.

Aleksander Gieysztor nie był archeologiem, co mu niekiedy wytykano, nikt jednak nie kwestionował jego kompetencji w dostrzeganiu zasadniczych problemów badawczych ujawnianych w toku wykopalisk. Nie był on uczonym gabinetowym, nie obserwował prowadzonych prac zza biurka, lecz w miarę możliwości odwiedzał poszczególne stanowiska, przypatrywał się tym badaniom i, czego nie krył, uczył się, ale też dyskutował i doradzał. Jeździłem z nim wielokrotnie na te wizytacje, w czasie których odbywały się narady i rozważania nad odpowiednimi obiektami, a on sam — nie gubiąc pozycji historyka — wpisywał się zarazem w nurt nauki archeologicznej.

Głównym forum dyskusyjnym były jednak doroczne konferencje sprawozdawcze, na których prezentowano uzyskane wyniki i plany dalszych badań. Uczestniczyli w nich

kierownicy prac wykopaliskowych i inni archeolodzy, a także historycy, w tym wydawcy źródeł, jak Jadwiga Karwasińska i orientalista Tadeusz Lewicki; pojawiali się też Gerard Labuda, Marian Małowist, Henryk Łowmiański i inni. Aleksander Gieysztor przygotowywał na tę okazję omówienia i sprawozdania publikowane głównie na łamach „Przeglądu Zachodniego”, który pod sprawną redakcją Zygmunta Wojciechowskiego był główną trybuną Kierownictwa Badań. Dopiero po paru latach udało się utworzyć własne serie wydawnicze: „Materiały Wczesnośredniowieczne” poświęcone głównie wynikom prac wykopaliskowych, oraz „Studia Wczesnośredniowieczne” publikujące rozprawy i artykuły. Szczególną troską Aleksander Gieysztor otaczał „Studia Źródłoznawcze”, utworzone i prowadzone wspólnie z Gerardem Labudą i jego współpracownikami, Brygidą Kürbis oraz Ryszardem Walczakiem. Pojawiały się też opracowania monograficzne z zakresu wczesnośredniowiecznej numizmatyki oraz historii kultury materialnej i inne.

W warunkach 1949 r., nie mówiąc już o latach następnych, powstanie i funkcjonowanie dużej ogólnopolskiej organizacji badawczej finansowanej stosunkowo hojnie przez państwo musiało mieć oczywiście sankcję władz politycznych nadzorujących wszelkie dziedziny życia. Sankcje te i ten nadzór nie były jednak w przypadku Kierownictwa Badań dotkliwe. Wbrew wypowiedzianym dziś niekiedy domysłom o politycznie usługowej roli tych badań prowadzonych jakoby na zamówienie władz oczekujących i wymagających potwierdzenia odwiecznej polskości Ziemi Zachodnich, nazywanych przecież oficjalnie „Odzyskanymi”, muszę stwierdzić, iż pracując przez całe cztery lata w Kierownictwie Badań, w jego centralnej komórce, nie zdarzyło mi się zetknąć z przypadkami podporządkowania działalności naukowej względem politycznym lub koniunkturalnym. Sam dobór wymienionych wyżej stanowisk badawczych wskazuje, że rozkładały się one dość równomiernie na obszarze całego kraju, z pewną ich koncentracją w Wielkopolsce, co w programie badań nad początkami państwa polskiego było oczywiste. Równie oczywiste były także badania na obiektach śląskich i pomorskich, do podjęcia których nie trzeba było archeologów polskich zachęcać, nie mówiąc już o przymusie. Interes naukowy zbiegał się tu z interesem politycznym, a nawet więcej, to nauka wykorzystwała dla swoich potrzeb koniunkturę polityczną, a nie odwrotnie.

Architektem tego układu był niewątpliwie Aleksander Gieysztor. Obok niego główną rolę w realizacji projektu badawczego odegrał Stanisław Lorentz, który zapewnił transmisję tego projektu do władz na szczeblu co najmniej ministerialnym. Nie wiem jak i z kim toczyły się prowadzone przezeń rozmowy, w których uczestniczył też Gieysztor, a może jeszcze ktoś więcej, efektem ich było wszakże utworzenie Kierownictwa Badań umocowanego w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków jako jednej z jej agend o znacznym stopniu samodzielności. Końcowym akordem tych starań było powołanie triumwiratu w składzie: Aleksander Gieysztor jako kierownik oraz archeolodzy Zdzisław Rajewski i Kazimierz Majewski jako członkowie kierownictwa. Ten ostatni był profesorem archeologii klasycznej, mniej związanym z problemami wczesnego średniowiecza, acz i on wносił wkład w zakresie refleksji metodologicznej stanowiącej niezbędne *decorum*. Jako członek organizacji partyjnej miał on, jak się zdaje, zapewniać „poprawność” polityczną i ideologiczną, w rzeczywistości jednak pełnił raczej funkcję piorunochronu osłaniającego w razie potrzeby działalność Kierownictwa i jego placówek terenowych. Jednocześnie z tym triumwiratem powstał załączek wspomnianego już biura jako organu administracyjnego, którego zostałem kierownikiem w randze asystenta. Gdy zapadły ostateczne decyzje wiosną 1949 r., zostaliśmy wszyscy czterej, zespół kierowniczy i ja, przedstawieni przez

Stanisława Lorentza ministrowi kultury i sztuki jako najwyższej instancji. Był nim naten- czas Włodzimierz Sokorski, którego osoba mogła wzbudzać najgorsze obawy co do niezależności przedsięwzięcia naukowego. Widocznie jednak został on wystarczająco przekonany o „poprawności” imprezy, gdyż ani wtedy, ani też później nie było, jeśli dobrze wiem i pamiętam, przypadków administracyjnej ingerencji czy to w program badawczy, czy w treść publikacji lub w kwestie personalne. Decydem w każdym z tych zakresów pozostawał Aleksander Gieysztor, który przy znikomych cesjach fasadowych potrafił utrzymać Kierownictwo Badań na statusie suwerennej placówki naukowej.

W rezultacie Kierownictwo Badań stało się z biegiem czasu swoistą oazą w pustyn- nym i coraz bardziej zniszczonym krajobrazie humanistyki polskiej w początkach lat pięćdziesiątych. Doceniali to jego pracownicy, do dziś dnia wspominający ów klimat, rodzaj *esprit de corps*, oparty na wzajemnym zaufaniu i życzliwości łączących załogę statku i jego kapitana. W ówczesnych warunkach, w zespole liczącym ponad sto osób był to układ wyjątkowy, z którego wyłamywał się w sposób ewidentny tylko jeden z archeologów, pomimę jego nazwisko, powszechnie w środowisku tym potępiany. Na ów na poły rodzinny klimat składały się też żarty i porzekadła, a co ważniejsze poczynania, które gdzie indziej byłyby zbyt ryzykowne, jak choćby nazywanie placówki „Kierownictwem badań nad szczątkami państwa polskiego”, co istotnie nie było zbyt odległe od rzeczywistości. Inne porzekadło głosiło jednak, że „Millenium” to raczej „pomylenie”, ale też, iż jest to zespół ludzi „miłych”, „mileńkich”, co też, jeśli pominąć paru malkontentów, było na ogół zgodne z prawdą. Ważniejsze od tych symptomatycznych przecieży żartów były sprawy osobowe, nerw tamtych lat. W dobie zwolnień z pracy i różnych jej ograniczeń, w dobie ankiet osobowych i wilczych biletów Kierownictwo Badań było azylem przyjmującym pracowników bez wnikania w ich pozanaukowe życiorysy i podające rękę tym, których dotyczyły represje bądź szykany. Tak było w przypadkach osób zatrudnianych w biurze, a tym bardziej w placówkach terenowych. Wspomnę tutaj też własny, chociaż niezbyt taktowny postępek, charakterystyczny przecieży dla tego klimatu. Przyszedł do mnie, jako do naczelnika wydziału pewien pan, który ze względu na swe pochodzenie społeczne nie mógł nigdzie dostać pracy. „To znaczy — powiadam mu poważnie — że ma pan wilczy bilet?” „No nie — tłumaczy się biedak — właściwie to niezupełnie” itd., a ja mu na to z głupia frant: „to szkoda, bo gdyby Pan miał taki bilet od razu bym Pana przyjął, a tak może ktoś jest w większej potrzebie”. Spojrzał na mnie jak na dziwotwora, zanim zrozu- miał, że żartuję, bo oczywiście załatwiłem mu tę pracę.

Te i inne podobne przypadki były możliwe dzięki klimatowi stworzonemu w Kierow- nictwie Badań przez Aleksandra Gieysztora, który — trzeba o tym stale pamiętać — odpowiadał w ostatecznym rachunku za poczynania nie tylko własne, ale i współpracow- ników. Była to wąska kładka, po której stąpał i z której łatwo było spaść, jak wskazywały przykłady tak z Polski, jak zwłaszcza z Czechosłowacji, coraz to liczniejsze w dobie nara- stającego terroru. Barwnym a osobliwym uczestnikiem, a raczej obserwatorem badań i działań Kierownictwa był także Paweł Jasienica (Lech Beynar), który po dramatycznych przejściach w latach powojennych tu właśnie znalazł azyl i materię reportażową, z której powstała książka „Świt słowiańskiego jutra” traktująca właśnie o tej działalności. Brał on udział w konferencjach i zjazdach, towarzyszył w ekspedycjach terenowych, sypał jak z rękawa powiedzeniami i dykteryjkami. Był to niezwykle przypadek, by popularyzatorem reprezentacyjnych badań był wówczas człowiek skonfliktowany z władzami, który zresztą w kilkanaście lat później został zaszczyty przez kolejną ekipę władzy ludowej.

Aleksander Gieysztor był oczywiście dobrze świadom istniejących niebezpieczeństw i osobistych zagrożeń. Mógł liczyć się, i liczył, z możliwością radykalnych kroków ze strony władz, dla których mógłby stać się cenną zdobyczą w dobie poszukiwania rewizjonistów, sabotażystów i wszelkich innych wrogów, łącznie ze stonką ziemniaczaną. Że do tego nie doszło można zawdzięczać — jak sądzę — wielkiej zręczności Aleksandra Gieysztora w kontaktach z władzami, umiejętności dyskursu z ich przedstawicielami prowadzonego z pozycji suwerennej uczonego, a niepoślednią rolę odegrał także osobisty urok zjednujący mu rozmówców, a zwłaszcza rozmówczynię. Przypuszczam też, chociaż nie mam na to dowodów, że ważną rolę w dziele bezawaryjnego przetrwania Kierownictwa Badań w najgorszych latach stalinizmu odegrał Kazimierz Majewski, który zamiast śledzić ewentualne spotkania i robić z nich użytek wystawiał jak najlepsze świadectwa działalności samego Aleksandra Gieysztora i całej „millenijnej” organizacji.

Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego istniało do końca 1953 r. Zostało zlikwidowane w ramach reorganizacji placówek naukowych. Wówczas to m.in. utworzono Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, który przejął schedę archeologiczną Kierownictwa, a na którego czele początkowo stał Kazimierz Majewski, oraz Instytut Historii PAN, kierowany przez Tadeusza Manteuffla, w którym znalazły się agendy historyczne, zwłaszcza edytorskie i źródłoznawcze kierowane początkowo przez Aleksandra Gieysztora. Zadbął on też o „miękkie lądowanie” Kierownictwa, o zapewnienie zatrudnienia dotychczasowym pracownikom i o kontynuację w miarę możliwości rozpoczętych wątków badawczych. Samo pojęcie badań nad początkami państwa polskiego uległo jednak zatarciu, niejako już zużyte i mniej nośne niż dawniej. Była to jednak cisza pozorowana. Minęło całe pół wieku i oto jesienią 1999 r. spotkali się w Kaliszu na konferencji zorganizowanej przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej historycy i archeolodzy, historycy sztuki i numizmatycy, w tym nieliczni już weterani dawnego „Millenium”, by powrócić do problematyki początków polskiej państwowości. Mają już nowe źródła, nowe metody badawcze, nowe kwestie i nowe wątpliwości, ale jest to ciąg dalszy myśli naukowej Aleksandra Gieysztora. Gdyby nie to dziedzictwo, ta nowa konferencja miałaby zapewne mniejszy oddźwięk, trudniejszą realizację. Aleksander Gieysztor nie doczekał tego wznowienia jego dzieła. Był tam jednak obecny przez swych uczniów i następców, przez sam program badawczy, który niegdyś powołał do życia.

Stefan Krzysztof Kuczyński — Aleksander Gieysztor and Auxiliary Historical Sciences

The author discusses the research activity and accomplishments of Professor Aleksander Gieysztor in auxiliary historical sciences. Emphasis is placed on the fact that Aleksander Gieysztor always attached great importance to such studies and that his work in this domain was pursued throughout the entire period of his activity, from the 1930s to the 1990s, including the Nazi occupation, and encompassed archive studies, Latin and Ruthenian palaeography, diplomatic, chronology, sphragistics, heraldic, historical genealogy, the history of art, the history of script, mediaeval Latin philology and the editing of sources. Prof. Gieysztor developed all those branches and thanks to his efforts some of them were included into the canon of the auxiliary historical studies taught at Polish universities.

Ryszard Kiersnowski — Reminiscences about Aleksander Gieysztor: „Millennium”

The article considers the activity of Aleksander Gieysztor as the head of the Chief Office for Studies on the Beginnings of the Polish State — an institution which in 1949–1953 planned, conducted and coordinated scientific research dealing, on a national scale, with the early mediaeval history of Poland. The author accentuates especially the role played by Prof. Gieysztor in the transformation of Polish mediaeval studies from a traditional discipline, based on written sources, into a domain of interdisciplinary investigations, which resorts to archaeological, linguistic, palaeobotanical and other sources on par with their written counterparts. R. Kiersnowski recalled the merits of Aleksander Gieysztor as the head of an institution composed of an almost 100-strong staff and collaborators as well as his contribution to the protection of scientific research against intervention on the part of the communist authorities. The article is based on the author's reminiscences.

Elżbieta Kowalczyk — Professor Aleksander Gieysztor — a Friend of Archaeology and Archaeologists

The author accentuates the fact that although Professor Aleksander Gieysztor was not a trained archaeologist and personally did not conduct excavations, he played an extremely important part in the development of Polish archaeology from the end of the 1940s to the 1990s. Fulfilling head functions in institutions dealing with archaeological research (Chief Office for Studies on the Beginnings of the Polish State, Institute of the History of Material Culture at the Polish Academy of Sciences) and participating in the issuing of publications devoted to archaeology Prof. Gieysztor inspired and supervised numerous excavations, and took part in discussions on their results. The Professor rendered nearer contact between archaeology and other historical sciences, increasing its role in becoming familiar with history, especially the Early Middle Ages. The article is based on pertinent literature and the author's reminiscences.

Przemysław Mrozowski — Aleksander Gieysztor as an Art Researcher and Expert

The author shows that lifelong interest in the history of art goes back to the university studies of Aleksander Gieysztor. It embraced a wide gamut of problems concerning the history of art and material culture from the Early Middle Ages to the end of the eighteenth century, revealed, alongside numerous publications, in participation in the reconstruction and outfitting of the interiors of the Royal Castle in Warsaw. P. Mrozowski underlines that Aleksander Gieysztor, predominantly an historian, was concerned mainly with the social determinants of artistic creativity; its aesthetic function tended to remain in the background. The author recalls that the Professor's characteristic feature was his capacity of integrating the scientific environment around great research targets and inspiring scientific studies; hence, so many of his ideas were continued in the publications of assorted authors.